

JACEK OLĘDZKI

## Jedną kreską kreślone albo dlaczego w kwietniu wróble kąpią się w piasku?

*Śniło mi się, że wychodzę za mąż.* Malarstwo rysunek Barbara Chęcka, Józef Chełmowski, Adam Dębiński, Tomasz Jezierzański, Damian Rebelski. Galeria Krytyków Pokaz, Warszawa, kwiecień-maj 2002

**T**o, co napiszę, będzie przede wszystkim o Beacie Jaszczak, a następnie o Zofii Bisiak oraz Aleksandrze Jackowskim.

Zacznę od ostatniej postaci, papieża\* sztuki naiwnej w kraju i poza jego granicami (pamiętamy działalność wieloletnią *Insita*.) Zgodnie z obyczajem, po wejściu do galerii Pokaz 4 kwietnia tego roku ucałowałem Jego dłoń, potem dłoń Zofii Bisiak. Wchodząc do tej najważniejszej w Warszawie galerii, nic nie wiedziałem, że będę jeszcze całował Beatę Jaszczak i nie w dłoń, lecz w Jej gladziutki, śliczne policzki!

\*Ten czcigodny tytuł zasugerował z przekonaniem kontynuator dzieła Aleksandra Jackowskiego Zbigniew Benedyktowicz. Nastąpiło to w roku 2001, kiedy obchodzony był jubileusz urodzin dwóch kochanych postaci, Jana Pawła II w Watykanie oraz JACKA w Centrum Sztuki Współczesnej na Zamku Ujazdowskim. Sporządzone wówczas zdjęcia pamiątkowe ujawniły zjawisko zaskakujące – promieniowanie zacnego Jubilata i niepromieniowanie na tych samych zdjęciach takich bardzo ważnych osób, jak Lech Sokół, Jan Stęszewski, Włodzimierz Staniewski i Zbigniew Benedyktowicz. Jako autor tych niezwykłych dokumentów stwierdzam z całą odpowiedzialnością, że odbitki fotografii nie były poddane żadnym zabiegom manipulacyjnym, wykonane zostały rutynowo przez sklep Kodaka na Krakowskim Przedmieściu.

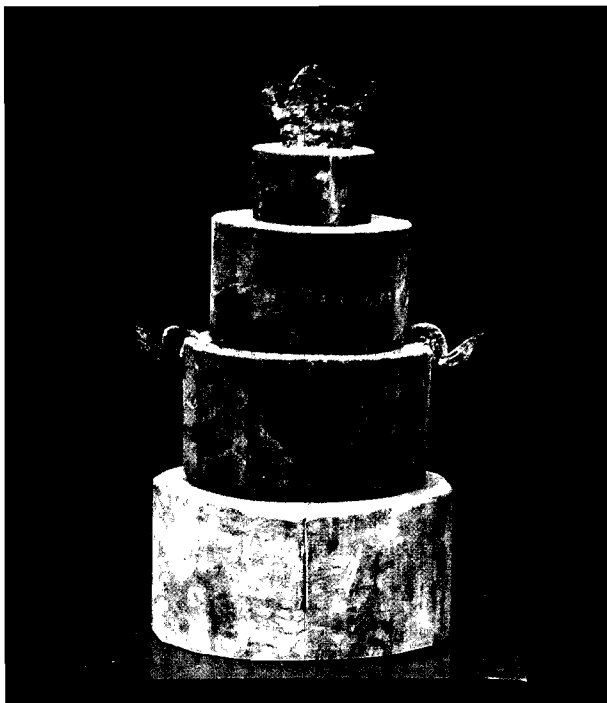
[Trudno pozostawić ten fragment bez komentarza. „Niezwykle promieniowanie zacnego Jubilata” – Aleksandra Jackowskiego – i „niepromieniowanie” pozostałych osób uchwycone na fotografii przez Jacka Olędzkiego, owe „zaskakujące zjawisko” mogło najprawdopodobniej, po prostu, być wynikiem takiego a nie innego oświetlenia, panującego w przyziemnej sali Centrum Sztuki Współczesnej. W końcu to zrozumiałe, że wszystkie światła owego wieczoru, a pewnie

Czcigodna Osoba, która mnie zaprosiła na wernisaż, Aleksander Jackowski, ów niestrudzony tytan animacji sztuki rozumianej nowatorsko, mądrze nie po akademicku, siedział sobie skromnie pod ścianą wpatrzony w rysunki Adama Dębińskiego, eksponowane przed nim, ale też wyróżniające się spośród prezentowanych na tej wystawie prac. Wiem, o czym myślał, bo sam to ujawnił w tekście zatytułowanym *Imni*, jednego z dwóch katalogów wystawy *Śniło mi się, że wychodzę za mąż*. Malarstwo i rysunek: Barbara Chęcka, Józef Chełmowski, Adam Dębiński, Tomasz Jezierzański, Damian Rebelski. Galeria Krytyków „Pokaz”, Warszawa, kwiecień-maj 2002:

*Wisi przede mną – pisze Jackowski – rysunek Jerzego Panka „Kozą”. Zdefiniowana jedną nieomylną kreską, sprowadzoną przez wielkiego artystę do znaku, do formy tak prostej, że aż zaskakującej. A na wystawie możemy zobaczyć rysunki Adama Dębińskiego. Też jedną kreską kreślone. Tylko jak gdyby z innego końca „drabiny”. Z pierwszego szczebla. Również niezawodne, sformułowane w sposób najprostszy z możliwych. Adam Dębiński rysuje, maluje z potrzeby swego życia, psychiki. Beata Jaszczak, znakomita, twórcza instruktorka plastyki w Płockim Ośrodku Kultury i Sztuki, tak pisze o nim: „Mówi bardzo źle, wyraża myśli całym ciałem, spojrzeniem, mimiką, gestem. Kiedy opowiada, zapala się, wciąż słuchacza w krąg tematów najważniejszych, takich jak broń, wojna i wieś. A ta wieś to przede wszystkim konie. I krowy, z dużymi wymionami. Ludzie – muzycanci, grajkowie żydowskiej kapeli.”*

*Adam Dębiński mieszka już prawie od czterdziestu lat w Domu Pomocy Społecznej w Brwilnie. Wieś w jego rysunkach to nawet nie tyle wspomnienie, co marzenie. (...). Adam rysuje z trudem, musi pokonać opór ciała, mięśni. Każda kreska powstaje z wysiłkiem, ważna, ostateczna.*

i nawet bliki reflektorów skierowane były na osobę zacnego Jubilata, i że pozostałe osoby, łącznie z bohaterami ostatniego numeru „Kontekstów” – zespołem Teatru „Gardzienice” – z należnym w takiej chwili szacunkiem i respektem, podczas gdy wręczaliśmy zadedykowany Jubilatowi numer „Kontekstów”, starały się pozostawać w cieniu naszego Mistrza i współ-bohatera tego wieczoru. Aż dziw bierze, że tak wytrawnemu artyście fotografowi i praktykowi fotografii, jakim jest Jacek Olędzki, takie trywialne, techniczne – oświetlenie – fotograficzne wyjaśnienie i... oświetlenie tego „niezwykłego zjawiska” nie przyszło do głowy. „Zadziwiające.” – jak powiedziałby nasz ulubiony Autor. Zachowujemy zatem z wdzięcznością ów fragment, nie tylko jako przykład mirakularnej wrażliwości i niezwykłej, zniewalającej nas jak zawsze urody Jego pisarstwa, które obfitując w podobne fabulacje i dygresje, odznacza się rzadką i nie do podrobienia mocą twórczego kreowania interpretowanej przez autora rzeczywistości, ale i przede wszystkim z wdzięcznością, jako że w tej dygresji zapisuje się choćby ślad ze wspomnianej uroczystości, na której to opis, ze względu na ciasno wypełnione łamy i przekroczoną, jak zwykle, objętość bieżącego numeru, nie starczyło nam już miejsca. – przyp. Redakcji]



WIKTOR GAJDA



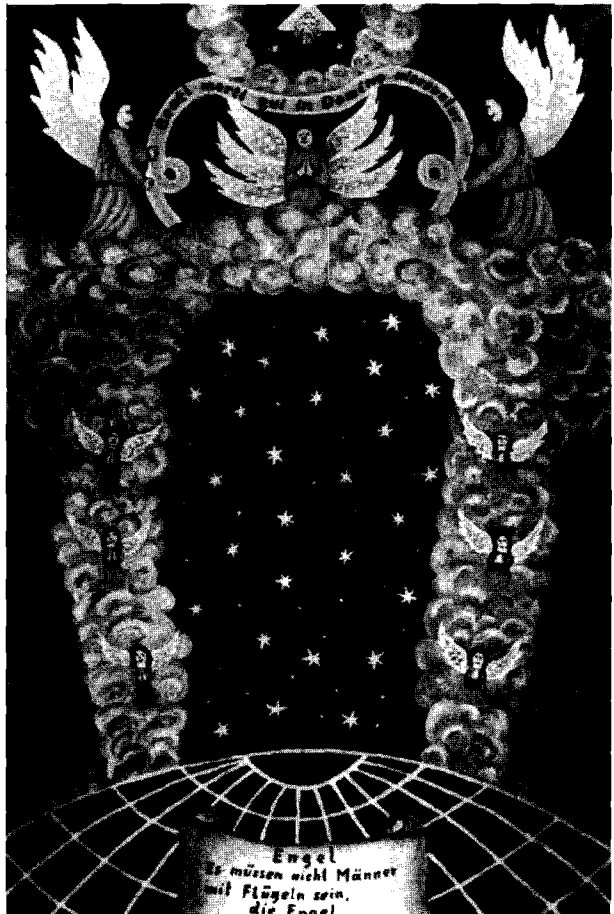
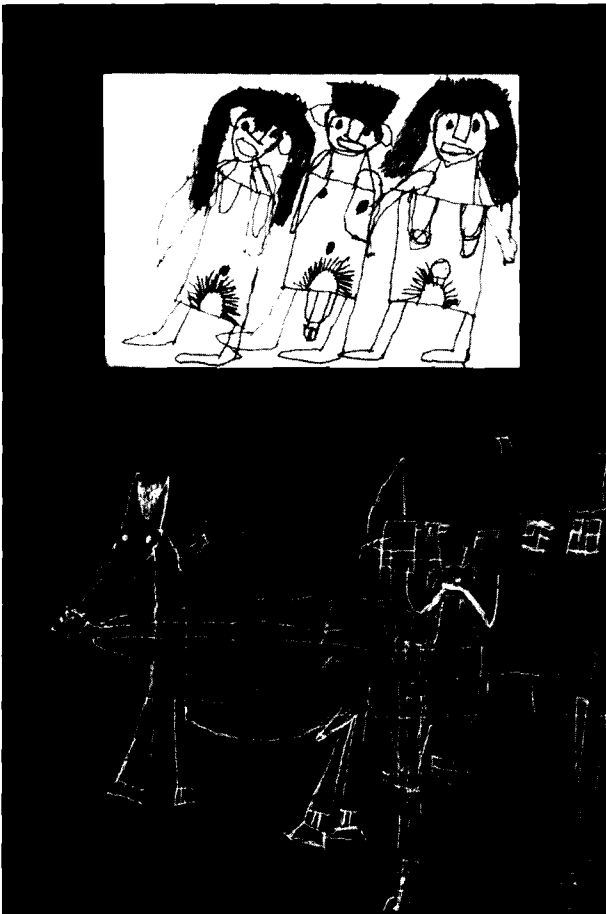
Po lewej, il. do artykułu *Siedzi baba...*, str. 242-248:  
Wiktor Gajda *Dlaczego pomniki warszawskie uwiły się na nas*, drewno bukowe, żaba, rok 2000

Wiktor Gajda *Pomnik 78 Międzynarodówki wg. Tatlina*,  
jeszcze bardziej modern, dedykowany prof. M. Porębskiemu,  
który, loco citato, ujął był modernizm w punkty (!?)  
uwytatniając topos i logos, drewno bukowe, żaby rok 2001

Po prawej: *Matka Boska i wyobrażenia żab spotykanych  
w petroglyphach Kordyliery Wschodniej Andów. Nawiązanie do  
legandy o współczuciu udzielonym na Golgocie  
Najświętszej Marii Panny przez żabę*, akryl 1998,  
Fot. St. Stępniewski

Ewa Żydek, maluje Jezusa i Matkę Boską z żabami.  
Murzynowo 1997.





Po lewej: Uczestnik pleneru Rafał Piekarski (obecnie student III r. Historii).

Po prawej: Beata Jaszczak, *Tak pracujemy jak odpoczywamy* akryl, 1996.

Beata Jaszczak w czasie malowania Matki Boskiej z żabami.

Uczestnik pleneru ze swoimi pracami, fot. Stępniewski

Adam Dębiński rysunki, fot. St. Stępniewski

Józef Chelkowski *Aniolowie*, fot. St. Stępniewski

On nie wybiera, lecz tworzy świat „od zera”. Swój. Potrzebny mu.

Postrzeganie znaku równości między tym, co się lokalizuje na szczytach i dołach kultury, jako potrzeby istnienia artystycznego, a ostatecznie osiąganie przez twórców o zasadniczo odmiennym przygotowaniu, uwarunkowaniach życiowych itd. zbieżnych formalnie i nie tylko rezultatów, nie jest czymś nowym. Wiemy o tym od czasów chociażby Jeana Dubuffeta – którego Jackowski przywołuje – oraz takich wielkich kontynuatorów, jak André Malraux. Wszelako nasza tutejszość to nie Francja i podanie przykładu z *Kozą* Jerzego Panka w kontekście sposobu prowadzenia podobnie kreski przez Adama Dębińskiego, to rodzaj wytrwałej roboty redaktora „Kontekstów. Polskiej Sztuki Ludowej”, który gnębił takich jak ja autorów, aby przy swej zawilej charakterystyce artysty nie zapominali o FORMIE DZIEŁA. O owej zbieżności formalnej zaświadczać prace innych jeszcze, największych polskich artystów, Henryka Tomaszewski ego czy Andrzeja Strumiłły.

Aleksandrowi Jackowskiemu nauka i kultura Polski zawdzięcza termin „inni”. Wydaje się, że w stosunku do *art brut*, termin ten, zarazem niejednoznaczne określenie, to prawdziwa łaska pańska dla dojrzałej percepcji sztuki nieoficjalnej. Pamiętamy nieprawdopodobny sukces ekspozycji INNI stworzonej przez Aleksandra Jackowskiego na początku lat sześćdziesiątych w „Zachęcie”.

Po blisko półwieczu pojęcia inny, inni, inność zabarwiły się nowymi znaczeniami i odczuciami. Oswoiłszy się z nimi, a jednocześnie przyjęły one – może słusznie – szersze skojarzenia, sensory. Bycie innym stało się warunkiem dla wielu artystów oficjalnych, warunkiem bycia sobą. Zarazem twórczym, niezależnym, osobnym.

Znakomite wycucie wartości przekazu artystycznego i towarzysząca tkliwość, rodzaj charakterystycznego ciepła kieruje od lat Jackowskim w poszerzaniu naszej orientacji w bezkresnym obszarze sztuki, którą nazywał również nieprofesjonalną. Określenie to, jak wiemy, nie jest adekwatne w stosunku do licznych przypadków inności czy naiwności artystycznej. Niezliczeni artyści zwani naiwnymi bywają w kraju rzadziej, a na świecie częściej, zawodowcami. Nasz mistrz ujawnia swoją wrażliwość i wiedzę w charakteryzowaniu twórczości Barbary Chęckiej. Wyłowił z jej twórczości wzruszający tytuł dla tej ważnej wystawy: *Śniło mi się, że wychodzę za mąż*.

Określenia sztuka naiwna Aleksander Jackowski w swym wprowadzeniu do wystawy nie używa. Natomiast pojawia się to określenie w drugim uroczym zeszyciku, katalogu, już na okładce. Na tej okładce znajdują się obok, pośrodku, *Sztuki zwanej naiwną* na samej górze *OTO JA* (nazwa programu pracy z artystami) oraz napis najbardziej wyeksponowany: *Płock*

i okolice. To jest katalog, a zarazem od początku do końca wizytówka Beaty Jaszczak. Nim ośmielę się mówić o tej niezwykle Osobie, staje przede mną, zapowiedziana, poważniejsza przeszkoda. Zofia Bisiak.

Nie byłoby wielu wspaniałych dokonań Aleksandra Jackowskiego, gdyby nie ofiarna pomoc tej przeuroczej pani – psycholoa, grafika, redaktora, scenografa i niestrudzonej animatorki sztuki (zawsze dobrej). Czuje się i tu niezawodną rękę Zofii Bisiak w karkołomnym zadaniu umieszczenia w niewielkiej sali prac aż pięciu artystów. Pełni w chwili wchodzenia gości honory pani domu. Najznakomitszych gości coraz więcej. Na samym środku rozprawia sam Roch Sulima. Postrzegłem, że z kąta za kotarą jakaś dłoń cichcem podaje jakiemuś wybrańcowi katalogi. Zwróciłem się więc do Zofii Bisiak i również dostałem katalogi. Więcej, obietnicę, że jakaś pani z Płocka, jeśli będę sobie życzył dodatkowych informacji, przyjdzie i mi ich udzieli.

Tłum napierał, znalazłem się więc na klatce schodowej. Miałem już zaczerpnąć powietrza, kiedy stanęła przede mną piękna jak wiosna, stonowana w guście dyskretnych bieli i żółtości z niewielką dozą czerni (jak okładki Jej obydwu katalogów) Beata Jaszczak.

Z przyczyn od nas niezależnych nie widziałem tej Beaty ponad 3 lata. A łączyła nas wcześniej przez kilka sezonów letnich i jesiennych niezwykle przygoda. Plenery artystyczne z młodzieżą w Murzynowie, kierowane przez Jaszczak. Załączam parę zdjęć z tych zdarzeń. Zdjęcia ukazują Beatę Jaszczak jako artystkę, a nie jako „znakomitą, twórczą instruktorkę plastyki.”

### *Dlaczego magnolie zakwitają przed wypuszczeniem liści*

Na straszliwej pustyni intelektualnej i artystycznej uniwersyteckiego ośrodka w Murzynowie (po śmierci mędrca i malarza, prześmiewcy Alojzego Piekarskiego), gdzie spędziłem 22 lata schyłkowego czasu mego życia, pojawianie się Beaty Jaszczak z jej „dziećmi” (nazywała tak również pojedynczych ćpunów), stawało się prawdziwym ŚWIĘTEM.

Ekspresyjna, żywiołowa, bezpośrednia, po prostu szalona. Umiejętnie panowała nad gromadami licealistów, jak też artystów dorosłych z Kutna, Płocka, Sierpca, Łęczycy, Gostynina, Konina i lichy wie skąd jeszcze. Wiedziałem co nieco, że równolegle prowadzi warsztaty zwane *Integracją*, a więc takie, w których inaczej sprawni ze sprawnymi malują, lepią, dźbią itd. I zapewne z tej orientacji ukształtował się zdumiewający znaczeniem, a nawiązujący do Jungowskiej koncepcji *Ego program OTO JA*. W świetle założeń tego programu i jego efektów, od początku do końca autorstwa Beaty Jaszczak, zaczęłem również przychylniej myśleć o sobie, o robocie *Murzynowo*. *Znaki istnienia i tożsa-*

mości. Nastąpił bowiem moment refleksji, nakazujący oderwanie się całkowite od tutejszości, od tych nerwic naszych, cierpień i niepojętych aspiracji.

Przy nieprawdopodobnie wielu obciążeniach organizacyjno-dydaktycznych związanych z prowadzeniem gromady plenerowiczów, włączała się radośnie do programów, prowadzonej przeze mnie w Murzynowie *Ekspozycji pod wiosem zielonym*. Miała swoje lub podopiecznych prace na wystawach: *Po tej stronie chmur*, 1995; *Plagi, żywioty, demony, Opatrzność, Święci Pańscy*, 1996; *Ranidae, Świat wspiera się na żabie*, 1997; *Ulotna sztuka niewinności*, 1998 (artystami grupy *Pinokio*, uczestnikami tej wystawy, zaopiekowała się po matczynemu, pokazując ich dorobek u siebie w Płocku), *Suidae*, 1999. Znakomite szkice prosiąt z chlewu Barbary i Cezarego Rudzińskich, które stanowiły część owej ostatniej ekspozycji, przedstawiam w niniejszym szkicu. Każdy widzi, że Jaszczak to prawdziwy wirtuoz kreski, czarnej i „tak sobie”, dla okraszenia, czerwonej.

Nie zdążyłem się nacieszyć niezmiernym zjawiskiem Beaty Jaszczak w ponurej scenerii klatki schodowej w pobliżu wejścia do ostatniej łaźni miejskiej w naszym mieście, kiedy z bukietami tulipanów wszedł sam Zbigniew Benedyktowicz. Nie było już możliwości kontynuowania dyskursu o *OTO JA* oraz o *SZTUCE ZWANIEJ NAIWNA*, a tym bardziej o *Płocku i okolicach*. Nazajutrz dowiedziałem się od Jackowskiego (dziękowałem za zaproszenie), że nasz wróbelek po kąpielu wernisażowej wrócił do siebie, do Płocka.

Znakomicie się stało, że wystawa w Pokazie zbiegła się z prezentacją w Kordegardzie dzieł Zbigniewa Makowskiego. Artysty „listy”, „księgi”, pisane jak dziennik przez lata do siebie, to zapewne ogólnoludzka potrzeba wewnętrzna poznawania siebie samego i otaczającego świata. *Dlaczego kwitną magnolie nim...*, to jedno z wielu pytań-spostrzeżeń, jakie widz odczytuje na tej przejmującej prezentacji swego ja w kosmicznym uniwersum. U Makowskiego, jak u artystów, których nam udostępniła Jaszczak, pojawia się najszczerze wyznanie, bez jakichkolwiek osłon, *OTO JA*.

Próba nazywania tych zbieżnych zjawisk artystycznych sztuką naiwną wydaje się dziś już niezasadna. Dlaczego? Powodów jest krocie, szczególnie w ojczyźnie, w której słowo „naiwny” ma najczęściej konotację ujemną, w najlepszym razie kojarzy się z tolerowaną niedojrzałością, a w najgorszym z dewiacją. Pozy-

tywny sens tego słowa, tak jak to czują znawcy sztuki, wciąż w niedokształconym społeczeństwie oczekuje rodzaju ochrony. Zawarta w tym słowie treść domaga się stałego przypominania, że jest niewinna, szczerza, prawdziwa, wewnętrzna, refleksyjna, liryczna, tajemnicza, piękna i dobra... Bez tych ostrzeżeń rodzą się kretyńskie wpisy do wyłożonych ksiąg pamiątkowych na wystawach (*vide*, wpis pod datą 5 IV w Kordegardzie).

Na prezentację *Śniło mi się, że wychodzę za mąż* nie przybył dyrektor Instytutu Etnologii i Antropologii Kulturowej WH UW prof. Lech Mróz, a przecież do zadań tej placówki należy troska o najważniejszą rzecz w życiu. A jak wiadomo, od zarania ludzkości tą rzeczą jest gest-słowo, malarstwo, rzeźba i pieśń, a następnie pochodne rodzaje sztuk z – filmem na końcu. Udało się jednak nakłonić uczonego antropologa, razem wybitnego ornitologa Lecha Mroza, aby zaistniał, chociażby w tym tekście. Otóż, uczonego potwierdził, że z nastaniem wiosny – kiedy odmarznie gleba – wróble kąpią się w piasku. Potwierdził też, że wróble wyróżniają się spośród naszych parkowych przyjaciół, sikorek, szpaków, kosów, kowalików. Dodał, że kąpią się w piachu również kuropatwy i przepiórki. Na koniec ujawnił, że w tych zachowaniach utrwalał się kod genetyczny tych ptaków. A zatem, każdy kto sądzi, że wróble to najbardziej rodzime nasze ptaszki, jest w wielkim błędzie. Wróble to przybysze z Bliskiego Wschodu, z terenów pustynnych... Nasz wróbelek Beata Jaszczak odleciała do Płocka, ale pozostawiła tu część siebie w pracach artystów z Jej prywatnej kolekcji *OTO JA*.

W trzecim haśle okładki, *Płock i okolice*, zawarta jest słuszna sugestia, że owych okolic nie stanowi Brwilno, Zakrzewo czy Miszewo Murowane (miejscowości Domów Opieki Społecznej), ale również, jak powiada inna animatorka ważnych dla kultury wydarzeń, ongiś ściśle związana z Płockiem Ewa Bączyńska, „najdłuższa wieś w kraju”, czyli dzisiejsza Warszawa. Płock to wyłęgarnia niezwykłych ludzi, ongiś Ludwika Krzywickiego, a dziś chociażby Zbigniewa *Zbycha* Chlewińskiego (w tekście Jackowskiego obecnego jako Zygmunt), filozofa, który poświęcając się poznaniu twórczości tylko jednego artysty, Edmunda Monsiela, zorganizował własne badania na Zamojszczyźnie, a najważniejsze – zgromadził pokaźny tom tekstów podejmujących próbę rozumienia sztuki...